KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32
10 gr.
Nr. .1 Czwartek 14 kwietnia 1938 r.

15 miliardów na zbrojenia

zażądał nowy premier francuski od parlamentu

PARYŻ. Na wstępie wczorajszej debaty w Izbie Deputowanych premier odczytał krótką deklarację urzędową.

Deklaracja kładzie nacisk na **konieczność skoncentrowania wszystkich sił dla obronności narodowej, która wobec niebezpieczeństw wewnętrznych wymaga sprzęgnięcia wszystkich sił w kraju.**

Deklaracja zapowiada, że rząd przywiązany do wolności republikańskiej i osiągniętych zdobyczy społecznych **nie może pozwolić na przeciąganie się strajku w przemyśle obronnym.**

Francja zdecydowana jest wszędzie bronić swych interesów i nienaruszalności swego imperium. Nie zezwoli, by groźby ciążyły na jej granicach, na jej szlakach komunikacyjnych lub koloniach.

Nie pozwoli ona również, by na decyzjach jej mogły ciążyć obce wpływy lub agitacja prowokowana przez cudzoziemców.

PARYŻ Premier Daladier, stając ze swym rządem przed Izbą Deputowanych, uzyskał jako pierwsze głosowanie wynik **niemal jednomyślny.**

Za odroczeniem interpelacji, co do której to sprawy premier postawił sprawę zaufania, wypowiedzieli się wszyscy ,od Marina do Thoreza".

Wszystkie deklaracje grup niereprezentowanych w rządzie podkreślały jednak, że na przyszłość zastrzegają sobie zajęcie stanowiska wobec rządu zależnie od jego czynów i że głosują teraz nie tylko może za rządem, ile za deklaracją premiera, z którą solidaryzują się wszyscy w całej pełni.

To pierwsze głosowanie miało zresztą raczej charakter głosowania wstępnego, ponieważ właściwa pierwsza batalia parlamentarna, którą ma stoczyć nowy rząd, rozegra się dopiero na nocnym posiedzeniu Izby nad debatą o pełnomocnictwach dla rządu.

Sam projekt ustawy o pełnomocnictwach sformułowany jest podobnie, jak projekt ustawy o pełnomocnictwach, zgłoszony przez poprzedniego premiera Bluma.

Projekt finansowy nowego rządu jest o wiele skromniejszy od projektu Bluma i różni się zasadniczo w jednym tylko punkcie. Zamiast bowiem podatku od kapitału podejmuje z powrotem początkową koncepcję ministra Marchandeau i gabinetu Chautemps 15-miliardowej pożyczki na czele obrony narodowej.

PARYŻ (PAT). Komisja Finansowa Izby wysłuchała wyjaśnień rządu w sprawie projektu ustawy o pełnomocnictwach, po czym projekt przyjęła 20 głosami.

Przeciwko projektowi **nie głosował żaden z deputowanych,** bowiem członkowie mniejszości parlamentarnej nie przybyli na posiedzenie.

Za projektem padły głosy: **komunistów, socjalistów i radykałów społecznych.**

Posiedzenie Izby Deputowanych rozpoczęło się po godzinie 12-ej w nocy.

Przed rozpoczęciem posiedzenia grupa socjalistyczna odbyła obrady, na których postanowiono oddać głosy za projektem rządowym. Komuniści podjęli podobną uchwałę.

Min Charwat o współpracy z Litwą

Nasz poseł wierzy w pomyślny rozwój stosunków sąsiedzkich

Dnia 2 b. m. odbyło się pierwsze nawiązanie łączności z Litwą przy pomocy polskiego samolotu P. L. L. „Lot".

Aparatem, prowadzonym przez szefa pilotów „Lotu" p. Mitza, udali się do Kowna członkowie poselstwa oraz z ramienia „Lotu" pp. mjr. Zejfert i Piątkowski. Powrót do Warszawy spodziewany był około godziny 18 min. 30.

Na dworcu lotniczym na Okęciu zgromadzili się liczni przedstawiciele prasy, pragnąc bezpośrednio z ust uczestników lotu dowiedzieć się cośkolwiek o tym, jak naprawdę jest w niedostępnym dla nas dotychczas kraju.

Na krótko przed przylotem zelektryzowała zebranych sensacyjna wieść:

— Samolotem leci do Warszawy min. Charwat!

W szybko zapadającym zmroku zabłysły nad dachami hangarów srebrne skrzydła „Lockheeda". Aparat zarolował przed dworzec i stanął.

Z wnętrza kabiny, przez uchylone drzwiczki, ukazują się kolejno uczestnicy lotu.

Min. Charwat zostaje momentalnie otoczony przez dziennikarzy, domagających się krótkiego wywiadu.

— **Stosunki w Kownie, co mu się specjalnie podkreślić, są wyjątkowo miłe. Przecież Litwa — to kraj europejski. Mamy obecnie pewne trudności lokalowe, ale, sądzić należy, że zostanie to w krótkim przeciągu czasu uregulowane.**

Nie chcę się wdawać tutaj w detale, ale tylko trochę cierpliwości, a wszystko ułoży się jak najlepiej. Kilka miesięcy spokojnej pracy, bez żadnych sensacji, bo tylko to stwarza najlepszą atmosferę do pracy.

Cóż właściwie mogę więcej powiedzieć? Jestem jak najlepszej myśli, a raz jeszcze powtarzam, w detale nie będę wnikał, bo prasa — to niebezpieczna rzecz, zwłaszcza, że widzę tu i panie!

Jak można się domyślać z wesołego nastroju p. ministra, rzeczywiście stosunki nasze z sąsiadem litewskim weszły już na drogę racjonalnego rozwoju.

— Pytacie mie, państwo, o podróż z Kowna? Była tak krótka, że nawet jednego roberka brydża nie było czasu zagrać!

Przyznać trzeba, iż rzeczywiście półtoragodzinny lot nie może się równać z 18 godzinami jazdy koleją do Kowna!

Z kolei udzielili prasie wywiadu, pp. Piątkowski, Zejfert i Mitz.

A więc założeniem lotu było **zapoczątkowanie, według postanowień konferencji w Augustowie,** łączności pomiędzy Rządem a poselstwem polskim w Kownie. Jest to zrozumiałe, bo komunikacja lotnicza obok swej szybkości gwarantuje maksimum wygody i komfortu.

Mjr. Piątkowski podkreślił, iż ten pierwszy lot do kraju, który, dotychczas trzeba było omijać, miał dla wszystkich lecących wiele momentów emocjonalnych.

— Gdy tylko przelecieliśmy granicę przez ustaloną „bramę" wlotową — zabłysło słońce. Przez cały czas radiotelegrafista nasz, p. Ryżek utrzymywał łączność ze stacją kowieńską, która informowała nas naprawdę doskonale.

Dokończenie na str. 6-ej.

Marsz. Czang-Kai-Szek żyje

Podana wczoraj przez Polską Agencję Telegraficzną wiadomość o śmierci marsz. Czang-Kai-Szeka nie potwierdza się.

Istotnie marszałek znalazł się pod gradem bomb japońskich, jednak cudem ocalał.

Zgon Szalapina

PARYŻ. Wczoraj zmarł tu w swym mieszkaniu słynny rosyjski śpiewak operowy Szalapin w wieku lat 65. Zmarły śpiewak od kilku dni poważnie zaniemógł na chorobę serca, która mimo wysiłków lekarzy, nie rokowała żadnych nadziei wyzdrowienia.



Fotomontaż z niedzielnych manifestacyj propagandowych na rzecz kolonii. Od lewej: latarnia morska, ustawiona specjalnie w celach propagandowych na Rynku w Piotrkowie Trybunalskim, fragment z manifestacyj kolonialno-morskich w Łucku, oraz propagandowy pochód z transparentami w Częstochowie.

Min. Ulrych w Białogrodzie

BIAŁOGRÓD. Wczoraj o godz. 9 rano specjalnym pociągiem przybył do Białogrodu p. minister Komunikacji Juliusz Ulrych w towarzystwie wyższych urzędników Min. Komunikacji.

Święta wojna przeciw Sowietom

rozpętana została w Turkiestanie chińskim

BAGDAD. Powstanie muzułmanów w Turkiestanie chińskim przybiera dla Sowietów bardzo groźne rozmiary i nosi wszelkie cechy "świętej wojny"

Hasło do nich rzuciła garść pielgrzymów podróżujących nielegalnie do Mekki na święto Kurban-bajranu. Wyruszywszy z sowieckiej Azji środkowej poprzez Afganistan, Iran i Turcję głosili oni wszędzie o tragicznej sytuacji muzułmanów w ZSRR.

Agitacja to jest tak silna, że zaczyna wywierać wpływ na politykę bloku państw Bliskiego Wschodu. (Afganistan, Iran, Irak i Turcja), związanych ze sobą „paktem czterech".

Już obecnie rządy Iranu, Afganistanu i Iraku wywierają nacisk na Turcję w kierunku zmiany polityki tureckiej wobec ZSRR.

Jak dalece Sowiety są zaniepokojone tym stanem rzeczy i niepewne stanowiska Turcji świadczy fakt, że **komisariat obrony zarządził na pograniczu tureckim na Kaukazie wielkie manewry, które rozpoczęły się w dn. 8 kwietnia b. r. Manewry te stanowią wyraźną demonstrację przeciwko Turcji.**

Udusił towarzysza w celi

Straszne odkrycie w więzieniu drohobyckim

W więzieniu drohobyckim odkryto ponownie straszną zbrodnię.

Skazany na dożywotne więzienie Antoni Pankowski zadusił osadzonego z nim we wspólnej celi Feliksa Rowińskiego.

Ślady zadrapań wskazują, że przed śmiercią została stoczona zażarta walka.

Dodać należy, że przed dwoma tygodniami zabił Pankowski w celi innego więźnia, którego uderzył kilkakrotnie deską

Potworna zbrodnia w Chojnicach

Zamordowano starca i trupa powieszono

Chojnickie władze policyjne zaalarmowała wiadomość o tajemniczym zgonie deputatnika z Nowego Dworu, 61-letniego Franciszka Kuczkowskiego, którego znaleziono powieszonego na szelkach w stodole.

Po przeprowadzeniu pierwszych oględzin na skutek pewnych śladów przeprowadzono sekcję zwłok Kuczkowskiego, w wyniku, której stwierdzono, że śmierć nie jest wynikiem samobójstwa, lecz zabójstwa.

Porozumienie z Włochami

projektuje w najbliższym czasie rząd Daladiera

PARYŻ (PAT). Naczelny publicysta dyplomatyczny „Petit Parisien" p. Bourgues zamieścił artykuł, świadczący, iż nowy rząd premiera Daladier wszedł zdecydowanie na drogę porozumienia z Włochami.

P. Bourgues pisze mianowicie, iż nowy gabinet premiera Daladier nie omieszka wykorzystać okazji, jaka nadarzy się w momencie podpisania układu angielsko - włoskiego i będzie starał się wysondować opinię rządu włoskiego na temat możliwości otwarcia rokowań z Francją.

W razie zgody ze strony Mussoliniego, rząd francuski wysłał by do Kwirynału ambasadora, którego pierwszym zadaniem byłoby poprowadzenie pertraktacyj dyplomatycznych francusko włoskich.

Ambasador ten naturalnie — zaznacza p. Bourgues — wręczyłby listy uwierzytelniające w myśl nowych form protokołu rzymskiego na ręce króla włoskiego i cesarza Etiopii, co było by równoznaczne z uznaniem de facto panowania włoskiego w Abisynii.

Jednakże uznanie de jure nastąpiłoby dopiero wówczas, gdy Liga Narodów zwolni wszystkie państwa z ich zobowiązań w stosunku do Abisynii.



Uznanie podboju Abisynii

przez rząd angielski ma nastąpić w najbliższym czasie

LONDYN (PAT). Dzienniki londyńskie przywiązują dużą wagę do wizyty brytyjskiego ministra wojny Hore-Belisha w Rzymie, widząc w niej wyraz dobrego układania się stosunków włosko - brytyjskich.

Dzienniki przewidują jako rzecz pewną, że gdy tylko na posiedzeniu Rady Ligi Narodów nastąpi uznanie imperium Italii przez rząd brytyjski, włoski minister spraw zagranicznych hr. Ciano przybędzie z oficjalną wizytą do Londynu i przy tej okazji nastąpi podpisanie układów, które obecnie zostaną tylko parafowane lub też na podstawie obecnego porozumienia dopiero specjalnie zawierane, jak n.. układ o delimitacji granicy między włoskimi a brytyjskimi posiadłościami w Afryce.

Oczekiwane jest, że przyjazd hr. Ciano do Londynu nastąpił by w połowie czerwca. Do wytknięcia granicy między Abisynią a Sudanem przywiązywana jest zresztą w Londynie bardzo duża waga, albowiem wg. opinii dzienników angielskich, delimitacja ta zawierać będzie poważną włoską koncesję kolonialną na rzecz W.Brytanii w okolicy jeziora Tsana, mocą której, tak doniosłe dla pól bawełnianych źródła Nilu, oddane będą całkowicie pod kontrolę brytyjską.

Surowe obostrzenia prasowe

już obowiązują w Rumunii

BUKARESZT (PAT). Nowowydana ustawa prasowa zawiera m in. następujące postanowienie: właścicielami dzienników, względnie akcyj spółek wydawniczych mogą być tylko obywatele rumuńscy. Wydawnictwa muszą być zapisane w rejestrze handlowym i nie wolno im przyjmować żadnej pomocy z zagranicy.

Dzienniki, które się do tych zarządzeń nie zastosują, będą uważane za obce organy prasowe. Wydawnictwa czasopism muszą prowadzić dokładne księgi, wykazujące źródła dochodów.

Ani dziennikom ani dziennikarzom nie wolno otrzymywać pieniędzy od państwa, lub urzędów publicznych. Przepis ten nie obowiązuje korepondentów pism zagranicznych.

Dalej ustawa przewiduje, że wszystkie pisma, wychodzące częściej, niż 30 razy do roku, muszą być zorganizowane w formie spółek akcyjnych.

Wreszcie zostało przewidziane, że na początku każdego roku dzienniki muszą ogłaszać wysokość nakładu.

Nie chce wrócić do Moskwy

poseł sowiecki w Sofii

SOFJA (PAT). Prasa zaprzecza wiadomościom, które pojawiły się w dziennikach zagranicznych o tym, jakoby sowiecki poseł w Sofii Raskolnikow powrócił do Moskwy, gdzie został niezwłocznie aresztowany.

Prasa twierdzi, że Raskolnikow nie miał zamiaru powracać do Moskwy. Swój wyjazd z Sofii przygotowywał on od dłuższego czasu.

„Utro" podaje, że Raskolnikow zabrał z sobą szyfry i wiele ważnych dokumentów z archiwum poselstwa.

Dziennik twierdzi, że złożył on te dokumenty u jednego z notariuszy z poleceniem ogłoszenia ich w razie dokonania na niego zamachu przez agentów G.P.U.

Dobrani przyjaciele-aferzyści

narazili Skarb Państwa na milionowe straty

Bezczelną spółkę oszukańczą założyli dwaj „wypróbowani" przyjaciele: warszawiak Lejzor Akerman (Pańska 69) i mieszkaniec Lwowa Maksymilian Kimmelman (Karpińskiego 19).

Aferzyści, omijając w sprytny sposób przepisy skarbowe, sprowadzali do Polski z zagranicy wyroby tkackie, nie płacąc z tego tytułu ani cła, ani należytych podatków.

Jak wiadomo, w celu zapewnienia równowagi handlowej, wymiana towarowa z poszczególnymi państwami robiona jest oddzielnie, przyznając na każdy z nich odpowiednio wysoki kontyngent przywozu i wywozu. Jedynym krajem, co do którego kontyngent taki nie był dotąd ściśle ustalony, była Austria.

Oszukańczy wspólnicy weszli w porozumienie z wielką firmą szwajcarską, Christian Fischbacher z Saint Gallen. Magazyn ten zajmuje się sprzedażą na wielką skalę wszelkich materiałów tkackich.

Dobrana paczka założyła sobie filię w austriackim miasteczku Bregens, skąd następnie szwajcarskie wyroby, zaopatrzone w markę austriacką, bez przeszkody już wędrowały do Polski bez żadnych ograniczeń kontyngentowych.

Rzecz prosta, transakcje te przynosiły pomysłowym aferzystom olbrzymie zyski. Nabywców mieli zawsze bardzo dużo. towar bowiem sprzedawany był oczywiście po stosunkowo niskich cenach.

Oszukańcza „Spółka" została jednak zdemaskowana. Jak wielkie był-- wpływy oszustów, świadczyć może fakt, iż dochodzenie prowadzone było prawie we wszystkich większych miastach Polski.

Interesy aferzyści prowadzili przeważnie z hurtowniami tkanin. Rewizje, przeprowadzone w wielu z nich, dostarczyły prowadzącym śledztwo władzom, olbrzymią ilość materiału dowodowego.

Między innymi w aferę zamieszane są następujące warszawskie hurtownie Mordki Jabłonka (Gęsia 11). B-ci Perlmutter (Nalewki 26), Symchy Hendlisz (Gęsia 20), Moszka Kestenberga (Zamenhofa 15) i Gafce (Gęsia 3).

Nowy rodzaj szkodnictwa

Konie nie przygotowane do siewu wiosennego

MOSKWA (PAT). Rewizja przeprowadzona niedawno w dziale hodowli koni w ludowym komisariacie rolnictwa Białorusi wykazała, że w niektórych rejonach jest praktykowane w dalszym ciągu szkodnictwo.

Ludowy komisariat rolnictwa nie przygotował koni do siewu wiosennego, dla reproduktorów brak jest paszy, a co najważniejsze zlikwidowano fermy hodowli koni.

Naczelnikowi wydziału hodowli koni udzielono za niedbalstwo nagany z ostrzeżeniem.

W dniu 15 maja ma być przeprowadzona ponowna kontrola hodowli koni na Białorusi.

Straszliwy wybuch granatu

RABAT (PAT). Podczas ćwiczeń na poligonie artyleryjskim w El Hajeb w okolicy Meknes zdarzył się wczoraj tragiczny wypadek.

Strzelec marokański upadł na granat, który wybuchł. 3 żołnierzy zostało zabitych, 16 rannych, w tym 4 ciężko.

Ponury bilans

przedświątecznej strzelaniny w jednej wsi

W czasie przedświątecznej strzelaniny we wsi Krotoszyn pod Lwowem wybuchł wielki pożar od eksplozji ładunków wybuchowych. Pożar zniszczył 2 domy mieszkalne, 10 tajen i 10 stodół.

18-letni Bronisław Pruc, mieszkaniec wsi Krasne pod Rzeszowem przygotował sobie do świątecznego strzelania skonstruowaną przez siebie „żabkę", którą napełnił silnym materiałem wybuchowym. Po skonstruowaniu żabki chciał ją wypróbować i uderzył nią o mur. Wskutek wybuchu odłamek żabki uderzył Pruca tak nieszczęśliwie w tył głowy, że w drodze do szpitala wyzionął ducha.

Masowe wycieczki do Rzymu

na uroczystości kanonizacyjne bł. Andrzeja Boboli

KATOWICE (PAT). W ciągu dnia wczorajszego i dzisiejszego wyjechało z Katowic do Rzymu 8 specjalnych pociągów, wiozących około 4500 uczestników na uroczystości kanonizacyjne Bł. Andrzeja Boboli.

Masowe te wycieczki zorganizowały organizacje katolickie.

Powrót wycieczek nastąpi za 10 dni.

Dyktatura chorych nerwów

Kierownik poczty defraudantem

Nadużycia sięgają 2000 złotych

Przed pewnym czasem wykryto w agencji pocztowej w Osielcach pod Bydgoszczą nadużycia sięgające 2000 zł. Dochodzenia wykazały, że popełnił je kierownik poczty, Feliks Mocny.

Początkowo przywłaszczał sobie drobne sumy ze sprzedaży znaczków pocztowych, stempłowych i na inwalidzkich. Gdy stwierdził, że to mu się udaje, zaczął wydzierać z książeczek oszczędnościowych P.K. O. dowody wypłat, które wypełniał, podpisując fikcyjny mi nazwiskami i „dowody" te wysyłał do centrali w Warszawie. Na kilka dni przed wykryciem nadużyć Mocny podjął w ten sposób kilkaset złotych udał się do Warszawy, gdzie je przehulał.

Mocny stanąwszy przed byd goskim Sądem Okręgowym, przyznał się ze skruchą do winy, podając na swą obronę ciężkie warunki materialne, w jakich się znajdował. Miał pensji miesięcznie 85 zł., z czego po różnych potrąceniach (w tym alimenty) dostawał na rękę 37 zł. Przez długi czas borykał się z trudnościami, w końcu załamał się i zaczął czerpać pieniądze z kas agencji.

Sąd biorąc to pod uwagę, skazał Mocnego na półtora roku więzienia i trzy lata utraty praw obywatelskich z zawieszeniem wykonania kary na przeciąg 5 lat.

Powódź zalała miasto

oraz dwie wsie i porwała wiele bydła

ANKARA (PAT). Powódź, spowodowana wylewem rzek, poczyniła wiele szkód w rozmaitych okolicach Turcji. Oko ło miejscowości Anasya zerwa ne zostały mosty, a woda porwała wiele bydła.

Rzeka Akszekir wystąpiła z brzegów i zatopiła miasto Akszekir i okoliczne wsie.

Rzeka Rafik przerwała tamy i zatopiła miasto Sivas oraz wsie Geye i Gizdina.

KUPON NA

BEZPŁATNA PORADĘ PRAWNĄ

Dla uzyskania porady należy przedstawić dwa kupony.

Wesoły Kącik

Przysięga

Adolf blady ze wzburzenia wszedł do pokoju Irki.

— Jesteś podła! — oświadczył.

Spojrzała na niego zdziwiona.

— Dlaczego?

— Wiem wszystko! Codziennie chodzisz do Alfreda!

Zarumieniła się aż po głęboko wycięty dekolt.

— Nieprawda! — krzyknęła.

— Nie kłam! Wyśledziłem cię! Chodzisz do niego! Nie kłam!

Usta jej zadrżały nerwowo. W oczach ukazały się łzy.

— Ja do niego nie chodzę...

— Kłamiesz!

— Nie kłamię... Ja... ja... do niego je... jeżdżę tramwajem...

Adolf jęknął boleśnie i ponuro opuścił głowę.

— Kochasz go? — spytał.

— Nie! Kocham tylko ciebie.

— Więc dlaczego chodziłaś do niego?

— Bo... bo... potrzebne mi były pieniądze.

— Ah tak? Adolf jest bogaty, bardzo bogaty! A ja goły!.. Ja ci dałem miłość, on ci dał pieniądze. Wybrałaś pieniądze.

— Nieprawda! I jedno i drugie chciałam mieć!

Alfred nerwowym krokiem przeszedł przez pokój. Zatrzymał się.

— Miłość i pieniądze nie idą w parze. Wybieraj! Albo ja, albo on! Albo miłość, albo pieniądze!

Irka westchnęła ciężko.

— Pieniądze mi są bardzo potrzebne. Ale... jeżeli mam wybierać... Naturalnie wybieram miłość...

Twarz Adolfa rozjaśnił uśmiech szczęścia. Padł na kolana.

— Najdroższa! Daruję ci wszystko! Zapomnę o wszystkim! Byłaś lekkomyślna... Każdej kobiecie się zdarzy... Prawda?

— Prawda, najdroższy.

— Napisz do Alfreda list. Dziś jeszcze, że jutro już nie przyjdziesz... żeby nie czekał...

— Dobrze, kochanie.

— Przysięgasz?

— Przysięgam!

— Wierzę ci! Tak podła nie jesteś, żeby złamać przysięgę.

— Nie złamię!... Zaczekaj tu! Zejdę na dół, na pocztę i wyślę list! Natychmiast!

Zeszła na ulicę. Weszła do gmachu poczty, wykupiła kartę pocztową i oparła się o pulpit.

— Nie złamię przysięgi! — powiedziała sobie stanowczo. — Muszę dotrzymać, muszę!

„Drogi Alfredzie! — napisała. — Nie masz już po co na mnie czekać. Jutro już do ciebie nie przyjdę..."

— Dotrzymam przysięgi — westchnęła z ulgą i... dopisała: „...Przyjdę dopiero pojutrze"

Napoleon Sądek.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
WIELKI CZWARTEK

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka (płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.00—11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 15.45 Wędrówki muzyczne — audycja dla młodzieży. 16.15 Koncert kameralny. 17.00 „Sienkiewicz jako publicysta" — odczyt. 17.15 Męka Pańska w pieśni ludowej. 17.50 Poradnik sportowy. 18.10 Skrzynka ogólna. 18.25 Program na jutro. 18.35 Audycja dla młodzieży wiejskiej. 19.00 „Miguel Monara" — misterium. 20.10 Recital fortepianowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Filadelfijska orkiestra symfoniczna. 21.45 Rozmowa Wielkoczwartkowa. 22.00 Koncert. 22.50—23.00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów)

13.00 Muzyka kameralna. 13.50 Parę informacyj. 13.55 Program na jutro. 14.00 Muzyka lekka (płyty). 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Wiadomości sportowe. 15.15 Trio P. R. 16.15—18.00 — Przerwa. 18.00 Koncert. 19.00 „Dlaczego zostałem radiosłuchaczem?". 19.10 Koncert solistów. 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 Giotto — odkrywca życia, człowieka i pejzażu — odczyt. 22.15 Muzyka salonowa (płyty). 22.55 — 24.00 Płyty.

Zawrotna kariera Szaliapina
Z warsztatu szewca na estrady świata

W Paryżu zakończył życie słynny śpiewak rosyjski Teodor Szaliapin. Życie Szaliapina było **jak barwny, bogaty w przygody film.**

Urodził się on w 1873 r. jako syn **biednego chłopa z Kazania.** Był z pochodzenia Gruzinem.

Miał smutne dzieciństwo, często nie dojadał i jedyną radością jego był udział w chórze cerkiewnym.

Był **terminatorem** u szewca, a następnie u stolarza, a nawet **tragarzem w portach nadwołżańskich.**

Spotkał się w jednym z miast nadwołżańskich z wędrowną trupą teatralną, do której zaciągnął się natychmiast i paczął objeżdżać z nią miasta południowej Rosji.

W Tyflisie, dzięki pośrednictwu profesora śpiewu Uzatowa udało mu się zapewnić bezpłatną naukę śpiewu i już w 19-tym roku życia, dzięki protekcji tegoż profesora, wstąpił do zespołu opery tyfliskiej.

W r. 1893 Szaliapin zawarł pierwszy kontrakt z dyrekcją opery cesarskiej w Petersburgu, gdzie jednakże **skutkiem intryg nie udało mu się zdobyć żadnego sukcesu.** Wobec tego Szaliapin zerwał kontrakt z operą cesarską i zaangażował się do prywatnego teatru operowego kupca petersburskiego Mamontowa, którego opiece zawdzięcza swą dalszą karierę.

Kariera ta była **wręcz zawrotna.** Przez cały szereg lat był **najpopularniejszym śpiewakiem w Rosji, forytowanym przez dwór cesarski.**

Od r. 1899 śpiewa już stale w teatrze cesarskim.

Przed wojną Szaliapin występował jeszcze rzadko w Europie Zachodniej, gościł jedynie kilka razy w Mediolanie i Paryżu, dopiero od r. 1923, gdy wyjechał z Rosji, aby do niej już nigdy nie wrócić, **zaczęła się jego triumfalna wędrówka po wszystkich większych scenach europejskich i amerykańskich.**

Wszędzie występy Szaliapina budziły nieopisany entuzjazm, ceniono go wyżej, niż przed tym Carusa. Gażę jego osiągały zawrotne sumy.

Zmarł w Paryżu we własnym mieszkaniu. Osierocił 2 synów i 5 córek. Jeden z synów jest znanym portrecistą paryskim, a drugi aktorem filmowym.

GIEŁDA

PRZED GIEŁDĄ

Tendencja mocna.
Bank Polski płaci:

WALUTY

Dolar 5.27,5, Fr. franc. 16.18, Funt ang. 26.31, Gulden gd. 99.75, M. niem. 102, srebrna 115.

DEWIZY

Belgia 89.45, Gdańsk 100, Holandia 295, Londyn 26.40, N.Jork kabel 5.31, Paryż 16.48, Praga 18.52, Szwajcaria 122.

PAPIERY PROCENTOWE

Dolarówka 42, 3 pr. inwest. I em. 82. ser. 91, II ser. 80,75 serie 89.50, 4 proc. konsolid. 66.75, 4 i pół proc. poż. wewn. 64.75, Konwers. 69.63, 4 i pół proc. L.Z.Z. 63.75, 4 i pół proc. L.Z.W. 70, 5-proc. L.Z.W. stare 74. 6 pr. L.Z.W. 1933 r. 71, 5 pr. L.Z. Łodzi 1935 r. 63.75.

AKCJE

B.Polski 114, Lilpop 69, Norblin 81, Ostrowiec 55, Rudzki 9.75, Starachowice 37, Haberbusch 47.

Nowa czystka

MOSKWA. W szeregu miast rozpoczęła się akcja zmiany legitymacyj członkowskich „Ossoawiachimu". Akcja ta ma charakter czystki, gdyż „Osoawiachim" zaśmiecony był wrogami ludu i szpiegami faszystowskimi.

Zgon śp. senatora Bobrowskiego

Ubiegłej nocy zmarł **w Krakowie** ś. p. dr. Emil Bobrowski, senator R. P., płk. **wojsk** polskich, wybitny działacz **niepodległościowy, odznaczony o**rderami Virtuti Militari, **Krzyżem** Niepodległości, **Komando**rią Polski Odrodzonej **i wielu** innymi odznaczeniami.

Głosowanie ankietowe

Ostatnie dni głosowania, które ma zadecydować o podziale nagród wśród uczestników ankiety p. t. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, bankierem, lub prezydentem miasta?" — świadczą dobitnie o walce, która się rozgrywa o pierwsze miejsca.

Szanse poszczególnych kandydatów są równe i w tej chwili nie można przesądzać, kto zdobędzie największą liczbę głosów, bo zdecydowanego faworyta nie widać.

Jeszcze nię wszystkie głosy zostały obliczone. Dalsza tabelka już obliczonych głosów, jeśli chodzi o pierwsze miejsca, przedstawia się następująco:

Nr. 144 — 415 głosów.
„ 23 — 389 „
„ 55 — 380 „
„ 5 — 238 „
„ 18 — 241 „
„ 69 — 240 „
„ 87 — 234 „
„ 14 — 230 „

Jutro zamieścimy dalszy wynik głosowania.

KUPON DO GŁOSOWANIA

W ankiecie pt. „Co bym zrobił, gdybym został ministrem, posłem, prezydentem miasta lub bankierem" za najlepsze odpowiedzi uważam

Nr. Nr. ....

Szpital dla ptaków
Leczą rocznie około 5000 podniebnych stworzeń

Od 33 lat istnieje w Memfis (Stany Zjednoczone) szpitał dla ptaków. Jest on kierowany przez panią Lawrence i mieści się w jej willi.

Szpital ten założyła ona z dość szczególnych powodów. Pewnej nocy śniło się jej, że przyfrunęła do niej niezliczona ilość rannych i chorych ptaków i prosiła o pomoc. Następnego dnia ani Lawrence postanowiła poświęcić się leczeniu chorych i rannych taków. Wyjechała w tym celu do Niemiec, gdzie studiowała lecznictwo ptaków, a po powrocie do kraju założyła szpitalik dla ptaków.

Z biegiem lat szpital pani Lawrence zyskał taką popularność, że obecnie z wszystkich zakątków kraju przysyła się jej do szpitala rocznie około 5.000 ptaków.

Złamane skrzydła i łapki ptaków nie kładzie się w gips, a tylko związuje się je specjalnym papierem i pastą. **Kaszel leczy się specjalnym płynem, który paruje na rozgrzanym piasku** i jest wdychany przez **ptaki.** Ptaki, które **tracą upierzenie,** poddaje się diecie, **karmi się je** mianowicie chlebem **posmarowanym grubo masłem. Pani Lawrence twierdzi, że jest to najprostszy, a zarazem najbardziej** skuteczny środek.

Szczególnie dumna jest pani Lawrence ze swej 58-letniej papugi, która potrafi **śpiewać arie** operowe i **tańczyć walca. Albowiem pani Lawrence nie zajmuje się tylko leczeniem ptaków,** ale również i ich tresurą. W danej chwili pod jej opieką **znajduje się 7.000 gołębi pocztowych.**



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU

Następnej nocy przyszła Elza znowu do Tadeusza, przyniosła mu jedzenie, wyznała mu, że go kocha, pieściła go i całowała. W końcu, gdy miała odejść, rozpłakała się. Czemu płaczesz? Zapytał Tadeusz.

— Nie opuszczaj mnie! Zostań tu ze mną! — łkała. — Jest mi tu tak smutno... Moja matka jest przecież taka zła...

— Zabierz mnie ze sobą... — szeptała błagalnym głosem. — Pójdę z tobą... Wiesz, pomówię z matką... Jesteś taki piękny... Może zgodzi się, bym z tobą poszła...

Tadeusz ujął jej rękę. Niech się nie waży nic podobnego uczynić... Niech ani słowem nie mówi matce, że jest tutaj... Przecież to wojna, a matka jej jest zła, na pewno wyda go policji...

— Ale co będzie ze mną? — zrozpaczonym głosem mówi Elza. — Przecież kocham cię. Zostań ze mną...

Głaskał ją po rękach i starał się uspokić:

— Nie, droga, nie mogę tu dłużej pozostać, dziękuję ci za wszystko, coś dla mnie uczyniła... Nigdy ci tego nie zapomnę... Jesteś wyjątkowo dobra dziewczyna, ale nasze drogi rozchodzą się... Teraz właśnie jest noc, ciemno, pójdę sobie dalej, dojdę gdzieś do stacji...

Dziewczyna łkała. Nie, niech jeszcze zostanie. Jak dobrze jej jest z nim razem nigdy jeszcze tyle szczęścia nie zaznała, jak w tej komórce razem z nim. Niech jej nie opuszcza. Niech zaczeka... Może jutro znajdzie inną drogę dla niego, wyjście z sytuacji...

— Dobranoc — szeptała na pożegnanie.

Czuje łzy gorące, które spływają na jego dłonie.

Cicho, ślizgając się wraca Elza do swego pokoju, kładzie się do łóżka, ale nie może jakoś usnąć: rozmyśla, co ma teraz uczynić.

W ciszy nocnej słychać tylko monotonną muzykę zegara. Ale Elza nie potrafi nic mądrego wymyśleć. Czuje, że ciasno jej jest już w domu matki, że jakiś ciężar zwalił się na jej piersi.

Nazajutrz, gdy Elza krzątała się w kuchni, słała łóżka, odezwała się do niej matka:

— Czemu jesteś taka blada, córeczko? O czym się tak zamyśliłaś? Co ciebie gnębi?

— Jestem blada? — odrzekła Elza i usiłowała uśmiechnąć się.

Wtedy matka zbliżyła się do niej, zajrzała jej w oczy i spytała:

— Powiedz mi córeczko, ale prawdę mów, gdzieś była tej nocy, dokąd wyszłaś na dwie godziny? Powiedz mi prawdę, jestem twoją matką...

Elza spojrzała na matkę zdumiona, jej nozdrza poczęły drżeć.

— W nocy?... Ja?... — jąkała się. — Byłam w ubikacji...

— Prawdę mów! — ostrym, rozkazującym głosem powtórzyła matka.

— Mamo!...

— Odpowiedz dokąd poszłaś, gdzieś była w ciągu tych dwóch godzin...

Głos Elzy zadrżał:

— To nieprawda. Trwało to niespełna kwadrans. Brzuch mnie bardzo bolał.

— Kłamiesz, Elzo! — grzmiała matka. — Dziecko pani Wagner zachorowało tej nocy, pobiegła po lekarza, a wobec tego, iż chciała zaoszczędzić sobie drogi, przechodziła przez nasze podwórze. Opowiedziała mi, że widziała, jak wyszłaś z mieszkania, i jak złodziejka przekradłaś się przez podwórze. A gdy po uływie dwóch godzin wracała z doktorem widział, że idziesz z powrotem do domu. Gdzieś ty była w ciągu tych dwóch godzin?

— Mamo... Nie męcz mnie... Powiedziałam ci, jestem niezdrowa, wyszłam na dwór... Zresztą, nie jeden raz...

— Kłamiesz! Twoja bladość świadczy o tym, że kłamiesz...

Elza rozpłakała się.

Pani Mannheim zamilkła. Ale już nie spuszczała oka z córki. A gdy Elza poszła do komórki po kartofle, matka udała się w ślad za nią.

— Mój Boże! Jak otworzyć teraz tę komórkę? — drżały ręce Elzy. — Ten młodzieniec może być nieostrożny, może kaszlnąć, a wtedy jestem stracona. A oczekuje ją zapewne. Głodny jest, ale ona niestety nie może nic ze sobą zabrać, bo matka nie spuszcza z niej wzroku....

Elza zbliżyła się do drzwi komórki i poczęła je odmykać; ręce jej drżały ze wzruszenia.

— Elzo, czemu tak drżysz? — zapytała matka. — Jak gdybyś tu, w tej komórce ukryła coś drogiego?

Elza poczuła, że krew uderzyła jej do głowy, ale jednak była zadowolona.

Matka mówiła głośno i nieznajomy zapewne usłyszał rozmowę: ukryje się pod sianem.

— Mamo, o co ty mnie podejrzewasz? — nabiegły oczy Elzy łzami.

— Twoje ręce drżą, tak jak gdybyś się czegoś bała! — spoglądała na nią ostro matka. — Otwórz komórkę, na co czekasz?

Elza otworzyła drzwi i zeszła po schodkach na dół.

Matka stała na progu i zaglądała do wnętrza.

— Zapal świecę! — krzyknęła matka.

— Nie potrzeba, widzę bez świecy — odrzekła Elza.

— Nie zobaczysz, jak nabrać kartofli.

— Zobaczę.

Gdy Elza wychodziła z komórki, twarz jej była trupio blada, a na jej czole ukazały się krople potu.

Matka spojrzała na nią i przeraziła się.

— Dziecko drogie, co się z tobą dzieje?

— Nic, nic mamo — starała się Elza panować nad sobą. A jednak musiała oprzeć się na ramieniu swej matki. — Nie wiem, czy jestem osłabiona, czy wymęczona, tam jest przecież duszno...

— No, chodź prędzej do domu — ujęła matka jej dłoń. — Od dziś, córeczko, już więcej nie pójdziesz do komórki, mnie również pewnego razu zakręciło się w głowie. Wtedy, gdy spadłam na dół. Poproszę rudą Hildę będzie wszystko przynosić. A co się z tobą dzieje? Oprzyj się, bo zaraz upadniesz...

(Dalszy ciąg jutro).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Żandarmi znęcali się nad Włochem aż do chwili, gdy stracił przytomność.

47.

— Mam wrażenie, że wykończyliśmy go — oświadczył z przerażeniem jeden z żandarmów.

— Marny byłby wówczas nasz los, pułkownik Redl zabiłby nas — wtrącił drugi żandarm. — Czekaj, zaraz się przekonamy.

Żandarmi wyleli miskę wody na zmasakrowane ciało Włocha. To poskutkowało, z ust nieszczęśliwego wyrwał się jęk.

— Próżne były nasze strachy — odetchnęli z ulgą żandarmi.

— No, wstawaj — rzekł jeden z żandarmów do Włocha, kopnąwszy go przy tym w bok.

— O mój Boże, mój Boże...— wykrztusił Włoch, unosząc głowę.

— No, wstawaj do diabła, nie zdechniesz, nie drżyj!

Widząc, że ich ofiara nie może się ruszać, chwycili go za głowę i ramiona i posadzili na krześle, Jeden z oprawców podał mu zwilżony ręcznik i oświadczy:

—No, obmyj krew. Zaraz wejdziesz na przesłuchanie.

— O mój Boże, o Boże... — jęczał Włoch i drżącą ręką przystąpił do zmywania krwi z ciała. Całe ciało miał pokryte ranami i nabrzmiałymi pręgami. Gdy tylko nieszczęśliwy Włoch dokładał ręcznik do otwartych ran, wykrzywiała mu się twarz z bólu i jęk wyrywał mu się z piersi.

— Zaprowadźcie mnie do szpitala... Nie wytrzymam tego bólu... — błagał.

— Cha, cha, cha... — roześmieli się żandarmi. — Przypuszczasz, że jesteś u siebie w domu. No, no nie gadaj głupst, do szpitala pójdziesz po śmierci. Teraz pójdziesz na przesłuchanie. Ubieraj się!

— Dlaczego jesteście tacy okrutni, czy nie widzicie, że nie mogę się ubrać — jęczał Włoch, nie mogąc ruszać poranionymi, napuchłymi rękoma.

— Nie mówić dużo i ubierać się! — krzyknęli żandarmi. Jeśli będziesz krnąbrny, otrzymasz drugą porcję razów.

Włoch z nadludzkim wysiłkiem nałożył ubranie, które dotykając otwartych, tryskających krwią ran, sprawiało mu niewymowne katusze.

— Zaprowadźcie mnie do szpitala... — błagał w dalszym ciągu.

Żandarmi nie zważali na jego błagania. Silnie ujęli go pod ramiona i prawie że wnieśli do gabinetu Redla.

Redla nie było jeszcze w gabinecie. Sądził, że „badanie" jeszcze się nie skończyło, a miał tak „miękkie" serce, że nie mógł przysłuchiwać się jękom swoich katowanych ofiar.

Żandarmi posadzili Włocha na krześle i wyszli.

Po chwili zjawił się Redl. Na jego twarzy igrał triumfujący uśmiech. Opadł w fotel i zapytał słodko:

— Sądzę, że teraz powie już pan prawdę...

— Ależ mój panie... przecież przyznałem się do wszystkiego. Dlaczego znęcano się nade mną w tak okrutny sposób?

— Nie przyznał się pan jeszcze do wszystkiego. Nie powiedział pan jeszcze najważniejszego, że polecił pan swemu człowiekowi wykraść plany naszego nowego typu armat. Proszę powiedzieć, jak się nazywał ten jegomość?

— Ja... nie mam o niczym pojęcia... Nie znam przecież tutaj nikogo.

Redl zamyślił się na chwilę, a następnie zapytał:

— A czy nie zna pan oficera Steiglera? Niech pan sobie dobrze przypomni...

— Nie znam tutaj nikogo. Proszę się nade mną tak nie znęcać... Przecież pan też jest człowiekiem... Niech pan się nade mną zlituje... — błagał Włoch — Proszę spojrzeć się moje rany, dlaczego bito mnie w tak bestialski sposób?

— Pańskie rany mało mnie obchodzą, a bito pana dlatego, że nie chciał pan powiedzieć prawdy. A teraz niech pan uważnie słucha: daję panu pięć minut do namysłu. Jeśli w ciągu tego czasu nie podpisze pan tego oto protokółu, każę pana znów zaprowadzić do „tamtego" pokoju. Radzę panu podpisać protokół, bo w przeciwnym wypadku wyjedzie pan stąd z pogruchotanymi kośćmi.

— Niech pan łaskawie mi go przeczyta, gdyż nie jestem teraz w stanie czytać — poprosił Włoch.

Redl wziął z biurka „protokół", który był już z góry przygotowany i zaznajomił Włocha z jego treścią. W „protokóle" tym było napisane, że Passini stał w kontakcie z oficerem Steiglerem, który pracuje w ministerstwie spraw wojskowych i że polecił Steiglerowi wykraść plany nowego typu armat austriackich".

— Cóż za potworność! — zawołał Włoch ostatkiem sił. — Niech pan mnie nie zmusza do zrzucania winy na człowieka, którego nie znam, którego nigdy nie widziałem... Nie, nie, nie podpiszę tego. Wolę raczej zginąć, niż podpisać ten hańbiący dokument...

Redl zagryzł wargi. Przez chwilę bębnił palcem po biurku, a następnie zapytał głosem ostrym jak brzytwa:

— A więc pan nie podpisze?

— Nie... nie mogę... Nie wykradłem żadnych planów...

Redl spojrzał na zegarek i rzekł sucho:

— Pozostało panu jeszcze dwie minuty...

Włoch obrzucał spojrzeniem pełnym przerażenia, to Redla, to drzwi prowadzące do pokoju, w którym znęcano się nad nim. Co kilka chwil jego twarz wykrzywiała się, wskutek strasznych bólów, jakie sprawiały mu otwarte rany. Przy najbliższym poruszeniu odczuwał piekielny ból. I gdy uświadomił sobie, że zaraz znów może dostać się do tego pokoju tortur, derszcz zgrozy przebiegł mu po ciele.

— Minęło pięć minut — oświadczył ze spokojem Redl i nacisnął guzik dzwonka.

Drzwi „tamtego" pokoju otworzyły się. Na progu pokazali się dwaj żandarmi. Redl rzekł do nich z uśmiechem.

— Sądzę, że pies ten powie już wam prawdę...

— Jeszcze ciągle upiera się przy swoim? — zapytali żandarmi.

— Widocznie jeszcze nie „przekonaliście" go... — roześmiał się Redl.

W tej chwili Włoch rzekł płaczliwym głosem:

— Podpisuję...

Redl dał znak żandarmom, aby opuścili pokój, a następnie podał Włochowi pióro.

Passini drżącą ręką ujął pióro. Z oczu ciekły mu łzy... Kilka razy dokładał pióro do papieru, ale ręka tak konwulsyjnie mu drżała, że nie mógł pisać.

Z triumfującą miną przyglądał się Redl bezsilności swojej ofiary. Nieszczęśliwy Włoch jeszcze raz wytężył siły, mocno przycisnął pióro do papieru i zalewając się łzami, podpisał się pełnym imieniem i nazwiskiem.

Redl nacisnął guzik innego dzwonka. Do pokoju weszli dwaj żołnierze, którzy przyprowadzili tutaj Włocha.

— Zaprowadzić aresztowanego z powrotem do więzienia! — rozkazał Redl.

Gdy żołnierze wyprowadzili Włocha z pokoju, rozpromieniony ujął za słuchawkę i zatelefonował do Haberditza.

— Panie prokuratorze, mam dla pana radosną nowinę. Aresztowany Passini przyznał się wreszcie do kradzieży planów z ministerstwa spraw wojskowych.... Nie, nie działał na własną rękę. Wydał również swego wspólnika. Jest to oficer Steigler z ministerstwa spraw wojskowych. Pan się dziwi? Cha, cha, cha.. również i ja się dziwiłem, ale niestety, jest to prawda. Czy mam przyjść do pana? Dobrze, zaraz przyjeżdżam...

(Dalszy ciąg jutro).

Coś dla Pani...

DOBRA KUCHNIA

SOS CEBULOWY. 10 dkg cebuli, 3 dkg. masła, 2 dkg mąki, bobkowy listek pół cytryny, szczypta cukru, ćwierć litra rosołu. Usiekać cebulę i dodać ją do mąki zasmażonej z masłem, a potem dusić. Gdy zmięknie, rozprowadzić rosołem, dodać korzeni, cytrynowego soku, cukru. Po 10 minutach gotowania przetrzeć przez sito, rozprowadzić rosołem, wodą lub smakiem jarzyn.

SAŁATKA RYBNA. Resztki ryb, 4 kartofle, 4 jaja, 2 żółtka, grzybki, 3 łyżki oliwy, 1 cytryna, 1 łyżeczka musztardy. Resztki ryb gotowanych lub smażonych obrać z ości i pokrajać w kostkę. Ugotowane kartofle i jaja również pokrajać w kostkę, dodać grzybków i zielonego groszku, posolić, popieprzyć. Wszystko polać sosem majonezowym, rozetrzeć dwa żółtka z 3 łyżkami oliwy, dodać cytrynowego soku, trochę cukru i musztardy.

SOS GRZYBOWY. 3 dkg. suszonych grzybów, 1 cebula, 3 dkg. masła, 2 dkg. mąki, łyżka soku cytrynowego, zielona pietruszka. W ½ litrze wody gotować przez półtorej godziny grzyby z pokrajaną cebulą. Zaprażkę z masła i mąki rozprowadzić smakiem grzybowym, dodać cytrynowego soku (lub śmietany) i trochę

OCZY I RZĘSY

Codziennie rano przy myciu dobrze jest przemyć oczy wodą różaną lub lekkim roztworem kwasu bornego. Do tego celu najlepiej jest używać specjalnego kieliszka, który można dostać w każdej aptece.

Przyłożywszy kieliszek do oka, należy przechylić głowę, aby płyn dokładnie zalał całe oko, i kilkakrotnie otworzyć je i zamknąć.

Rzęsy ciemnieją i lepiej rosną, gdy się je codziennie lekko natłuści olejkiem migdałowym, oliwą lub wazeliną.

W celu dokonania tego zabiegu, na tłuszcza się dwa palce i lekko naciąga się rzęsy od nasady do końca.

COŚ O BRWIACH.

Trzeba pamiętać, że moda epilowania brwi i równania ich w dwie długie kreseczki nie może być przyjmowana bezkrytycznie. Brwi nadają twarzy dużo wyrazu, więc najpierw trzeba stwierdzić, czy takie równanie nie odbierze twarzy jej charakteru. Nieuregulowane łuki brwi wyrównuje się za pomocą pincetki, można tak że podgalać zbyteczne włoski brzytewką, ale zabieg ten jest już trudniejszy do wykonania samej, bo trud niej jest utrzymać równą linię.

MASECZKA NA SUCHĄ CERĘ

Łyżkę świeżej niekwaśnej śmietany wymieszać należy dokładnie z łyżeczką oliwy, następnie natrzeć tą mieszaniną twarz tak, by pokrywała ją równa warstwa. Po kilkunastu minutach zmyć ciepłą wodą, wycierając twarz miękkim ręcznikiem.

Sprzedał do lupanaru 15 żon

Potworny handlarz „białym towarem" skazany na 25 lat więzienia

W ciągu ostatnich kilku dni mieszkańcy Kairu z napięciem śledzili sensacyjny proces, którego bohaterem był młody Egipcjanin, Mahomet Faragalli, oskarżony o sprzedaż do kairskiego domu rozpusty 15 swoich żon.

Mahomet Faragalli pochodzi z poważanej w Kairze rodziny. Jego ojciec, bogaty kupiec, dał synowi staranne wykształcenie, pragnąc aby syn zrobił karierę dyplomatyczną, lecz lekkomyślny Mahomet nie wiele czasu poświęcał wyższym studiom, spędzając noce na hulankach w nocnych lokalach. Młodzieniec nie mając żadnych dochodów, zaciągał długi, które musiał płacić ojciec. W końcu cierpliwość kupca wyczerpała się i urządził synowi awanturę, w wyniku której Mahomet porzucił dom rodzicielski. Mahomet pozbawiony środków do życia, rozglądał się za jakimś zajęciem i przy tej okazji poznał właścicielkę domu rozpusty, niejaką Fardus. Uskarżała się ona na złe interesy i na trudności, jakie napotyka przy zmianie składu swych „wychowanek".

Mahomet wpadł na pomysł dostarczania pani Fardus żywego towaru. — Po kilku dniach sprzedał jej za 28 funtów ang. 16-letnią dziewczynę, którą przedstawił jako swoją żonę. Od tej chwili Mahomet systematycznie dostarczał do domu rozpusty młode kobiety, z którymi przed tym brał ślub. Żony jego rekrutowały się z młodych biednych dziewcząt z prowincji, które zwabiał do stolicy, wyczarowując przed nimi obraz wspaniałego życia, jakie będą wiodły w Kairze.

W ten sposób dostarczył pani Fardus 14 kobiet. Przy dostarczaniu piętnastej powinęła mu się noga. Jego piętnastą żoną była 17-letnia Zeinab, która przy spotkaniu pierwszego gościa w domu rozpusty, rozpłatała mu głowę flaszką i gdy ten zwalił się nieprzytomny na podłogę, naciągnęła na siebie jego ubranie i w tym przebraniu wymknęła się z domu rozpusty.

Nikt nie zauważył jej ucieczki, ponieważ w domu zabawa szła na całego. Dopiero gdy zraniony gość wrócił od przytomności i wszczął alarm, stwierdzono ucieczkę Zeinab, i właścicielka domu rozpusty zrozumiała, jakie to pociągnie dla niej konsekwencje. Ale zanim zdołała coś przedsięwziąć, w „lokalu" zjawiła się policja i aresztowała ją. Podobny los spotkał i Mahometa.

Sąd skazał Mahometa Faragalli na 25 lat ciężkiego więzienia, a panią Furdus na 5 lat więzienia. Na rozprawie przed sądem w charakterze świadków przewinęło się 15 żon młodego Egipcjanina, a po procesie 14 żon ofiarowało piętnastej, mianowicie Zeinab ogromny bukiet kwiatów z napisem: „Naszej wybawicielce, Zeinab".

Kalendarz dnia

14 KWIECIEŃ

CZWARTEK

W. Czwartek. Justyna, Lomberta.
Słowiański: Myślimira.
Słońca wsch. 4.43, zach. 18.30.
Księżyca wsch. 18.34, zach. 4.12.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1809 Austriacy zajmują Księstwo Warszawskie.
1832 Ograniczenie praw języka polskiego w życiu publiczn. W. Ks. Poznańskiego.
1917 Zmarł w Warszawie dr. Ludwik Zamenkof, twórca języka „Esperanto".
1931 Upadek monarchii w Hiszpanii.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Kiedy w Wielki Czwartek rosa
Nasiej gospodarzu dużo prosa.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

W ciągu doby przechodzi przez płuca człowieka około 10 tysięcy litrów powietrza.

RADY PRAKTYCZNE:

Gipsowe figurki odświeżać pędzelkiem umoczonym w mleku z blejwasem.

Na małej wokandzie...

Powód do zmartwienia

czyli: „Gdy żona rodzi"

Pani Zyskindowa rodziła.

Pan Zyskind siedział w bocznym pokoju, słuchał jęków żony i co pewien czas chwytał się za głowę:

— Ach! Ach!

Przyjaciele starali się go uspokoić.

— Nie denerwuj się Zyskind. Przecież to nie ty rodzisz.

— To co, że nie ja? — narzekał pan Zyskind. — Ale przecież to moja żona!

— Jak żona rodzi, to mąż nie potrzebuje stękać.

— Tylko co ma robić? Śpiewać? Ach, ach, ach!

— Uspokój się — perswadowali przyjaciele. — Naprawdę nie powinieneś się martwić.

— Moja żona rodzi!

— Doprawdy nie powinieneś.

— A ja jestem jej mąż!

— Ale nie masz powodu do zmartwienia.

— Ja mam powód!

— Zyskind, nie masz.

— Ja jestem sprawcą tego wszystkiego! Więc mam powód do zmartwienia, czy nie mam?! Przyjaciele zerwali się z krzeseł.

— Nie masz! Przysięgamy ci, że nie masz! Niech się Jakub Kolenbach martwi, zamieszkały Długa 5, pierwsze piętro! On się potrzebuje teraz martwić, a nie ty!

***

Ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, pan Zyskind chwycił palto i kapelusz, i pobiegł na ulicę Długą, gdzie obił bez litości wspomnianego pana Kolenbacha.

Sąd skazał pana Zyskinda na tydzień aresztu z zawieszeniem.

HUMOR

W RESTAURACJI.

— Czy w jadłospisie są potrawy, zawierające witaminę „C"?

— A jakże! W mojej restauracji znajdzie pan wszystkie witaminy w potrawach od „A" do „Z".

FLIRT.

— Zna się pan na flircie?

— Nie. Wydało mi się, że się znam trochę na tym, ale skończyło się na ożenku.

TEŻ POCIECHA...

— Mów sobie, co chcesz, ale przyciasne kamasze mają swoje zalety!

— Czyżby?

— Zapomina się o wszystkich zmartwieniach!

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

W cztery oczy

Tragedia inwalidy

P. J. Z SOBOLEWA zwierza nam się:

„Po skończeniu służby wojskowej okazałem się 100% inwalidą wojskowym. Wróciłem prosto do mej przyjaciółki, starszej ode mnie o 15 lat i nie żyjącej ze swym mężem już od 10 lat.

Poznałem ją jeszcze przed pójściem do wojska. Prawdę mówiąc, chciałem z nią przeżyć aż do grobowej deski, bo ją kochałem.

Nasze szczęście trwało wszakże zaledwie kilka tygodni, potem od razu zaczęły się kwasy i małe niezgody, a z małych duże, z dużych zaś kłótnie i awantury. Obrzydło mi to nie spokojne życie i rozszedłem się z nią, ale gdy przyszła do mnie pożegnać się ze mną, zaczęła płakać.

Pożałowałem jej i postanowiłem jej przebaczyć wszystko. Zgodziłem się ponowić naszą przyjaźń pod warunkiem wszakże, że będzie mnie słuchała i nie będzie zmyślała nie potrzebnych rzeczy, które były powodem naszej niezgody.

Stało się jednak inaczej. Powtarza się to samo i to coraz gorzej. Grozi mi, że w razie porzucenia jej odbierze sobie życie.

Obawiam się, że w chwili zdenerwowania może to uczynić, a nawet targnąć się na moje życie. Radź mi więc, Kochany Panie Redaktorze, jak mam postąpić i co począć, by żyć w spokoju?".

***

Wstyd, żeby mężczyzna tak się bał kobiety, choć by nawet o 15 lat starszej. Nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że powinien Pan zerwać z tą kobietą.

Wasze pożycie nie ma żadnych podstaw prawnych, ani moralnych. Tysiące powodów przemawia za Waszym rozstaniem. Przede wszystkim rażąca różnica wieku, następnie niezgodność charakterów, czy usposobień., wreszcie — i to może najbardziej — niemoralność i grzeszność waszej przyjaźni.

Pan jest jeszcze młody i ma świat przed sobą. Powinien Pan pomyśleć o tym, by poznać odpowiedniejszą Panu wiekiem niewiastę i założyć z nią prawdziwe ognisko domowe.

„NIESZCZĘŚLIWE" piszą nam:

„Zakochałyśmy się w pewnym aktorze filmowym. Chodziłyśmy na wszystkie jego filmy po kilka razy. Aż pewnego dnia zobaczyłyśmy go na ulicy. Od tego czasu nie wiemy co się z niami dzieje.

Nazajutrz nie byłyśmy w gimnazjum, lecz przed jego bramą. Zobaczyłyśmy go, gdy wychodził z domu. Szłyśmy za nim. Zauważył to.

Kilka dni z rzędu nie byłyśmy w szkole, lecz kręciłyśmy się przed jego bramą. Teraz nie kochamy się w nim już tylko, jako w artyście ekranu, lecz również jako w człowieku. Nie możemy nic robić, ani uczyć się. Chodzimy, jak błędne. Redaktorze, radź, co robić. Tak dłużej być nie może...".

***

Tak dalej być nie może, bo wyrzucą Was ze szkoły, a nieszczęsnego aktora wrzucą na pięć lat do więzienia (był już taki wypadek). Radzę najpierw skończyć szkołę, by potem przypomnieć sobie dopiero ewentualnie o tym aktorze.

Grasowała bezkarnie za granicą

aż wpadła w ręce policji polskiej w Warszawie

Przechodzący ul. Nalewki w Warszawie wywiadowcy policji zaobserwowali dwie podejrzane kobiety, z których jedna, posiadająca dużą walizkę, wchodziła do różnych sklepów, pod czas gdy towarzyszka jej zatrzymywała się przy wystawie i udawała, że przygląda się wystawionym towarom.

Tajemnicze zachowanie się kobiet zaintrygowało wywiadowców, którzy zaczęli je dyskretnie śledzić.

W pewnej chwili kobieta z walizką wstąpiła do magazynu „Gentleman" (Nalewki 28), jej towarzyszka zatrzymała się obok sklepu. Jeden z wywiadowców wszedł również do sklepu i udając klienta, obserwował nieznacznie kobietę. Podejrzenia policji były najzupełniej uzasadnione, okazało się bowiem — że rzekoma klientka pod pretekstem kupna, ściągnęła z lady pelerynę i ukryła ją zręcznie pod płaszczem.

Wywiadowca złodziejkę zatrzymał, aresztowano również jej towarzyszkę obie przeprowadzono do komisariatu, gdzie okazało się, że są to: Józefa Bojek i Józefa Bajdo vel Mastaler, mieszkanki Częstochowy.

Podczas badania szopenfeldziarek, wyszło na jaw, że Bojek jest znaną, międzynarodową złodziejką, ściganą przez policję wielu państw. Grasowała ona przez kilka lat w modnych miejscowościach kuracyjnych za granicą, zatrzymywała się w pierwszorzędnych hotelach, nawiązywała znajomości z paniami z towarzystwa i przy najbliższej sposobności okradała je.

Gdy stała się już nazbyt „popularną", Bojek wróciła do Polski, zamieszkała w Częstochowie i rozoczęła karierę szopenfeldziarki. Dobrawszy sobie do pomocy Bajdową, robiła wypady do różnych miast, dopuszczając się niezliczonej ilości kradzieży w sklepach i magazynach.

Dobra prezencja, znajomość obcych języków, a przede wszystkim zimna krew i bezczelność, ułatwiały złodziejce kradzieże.

Jej pomocnica miała na celu ułatwianie „pracy" i asekurawanie złodziejki na wypadek alarmu poszkodowanych. Wychodząc ze sklepu, Bojkowa szybko, a nieznacznie odpalała swojej pomocnicy łupy. Gdy złodziejkę zatrzymywano, nigdy nie znajdowano przy niej skradzionych towarów i z braku dowodów, nie można jej było pociągnąć do odpowiedzialności.

Dopiero czujność warszawskiej policji położyła kres bezczelnym występom szopenfeldziarek.

Przy złodziejkach znaleziono znaczną ilość towarów skradzionych w różnych sklepach, m. in. u B-ci Jabłkowskich i w firmie Matuszewski (Marszałkowska 102).

Wspólnik Stawiskiego w areszcie

Przywoził do Polski fałszywe dolary, a wywoził prawdziwe

Policja warszawska wpadła ostatnio na trop wielkiej afery przemytniczej. Roztoczona obserwacja i śledztwo w krótkim przeciągu czasu doprowadziły do zdemaskowania przestępcy, który grasował dotychczas zupełnie bezkarnie, narażając Państwo na kolosalne straty.

Jak się okazało w czasie dochodzenia, na terenie stolicy pojawiał się bardzo często obywatel polski, zamieszkały stale w Paryżu, Daniel Siudacz. Znany on był z tego, iż przyjeżdżał stale do Polski, przywożąc ze sobą wielkie sumy pieniężne, przeważnie w dolarach.

Ponieważ przybysz podawał się za przemysłowca, cała ta sprawa nie wydawała się nikomu podejrzana. W końcu jednak władze zainteresowały się tym, iż Siudacz zawsze prawie wywozi te same sumy, jakie przywiózł do Polski. Dyskretne dochodzenie ujawniło sensacyjne szczegóły. Siudacz, który był przyjacielem słynnego aferzysty paryskiego Stawiskiego, przywoził do Polski dolary... fałszywe.

Rzecz prosta, wywoził po krótkim przeciągu czasu za granicę taką samą sumę ale za to w prawdziwych banknotach.

Po aresztowaniu bezczelnego oszusta policja polska porozumiała się z władzami francuskimi, które zawiadomiły, iż Siudacz od dawna znany jest we Francji z wszelkiego rodzaju podejrzanych kombinacji. Posiadając rozległe stosunki w Paryżu podejmował się on przemytu walut, zarabiając na tym olbrzymie sumy.

Ponieważ zachodzi podejrzenie, iż w przestępczej działalności pomagali Siudaczowi wspólnicy, zamieszkali na terenie Warszawy, policja stara się obecnie ustalić ich nazwiska.

Straszna śmierć chłopca

Lekkomyślny uczeń zmiażdżony kołami tramwaju

Na ulicy Marii Kazimiery w Warszawie wydarzył się wstrząsający wypadek tramwajowy zakończony śmiercią chłopca.

Przez jezdnię usiłował przebiec w nieprzepisowym miejscu 7-letni uczeń Stanisław Roszczyk, zamieszkały wraz z rodzicami przy ulicy Marii Kazimiery 19. W momencie gdy chłopiec znajdował się na środku ulicy nadjechał tramwaj. Mimo, iż motorowy puścił natychmiast w ruch wszystkie hamulce i piasek na szyny, nieszczęśliwy chłopiec dostał się pod deską ochronną, ponosząc śmierć na miejscu.

Zwłoki ofiary własnej nieostrożności wydobyło spod elektrowozu pogotowie techniczne tramwajów.

Więzienia Barcelony przepełnione

Doniosłe narady w ambasadzie sowieckiej

PARYŻ. Wiadomości, które nadchodzą tu z Barcelony, wskazują, że sytuacja w stolicy Katalonii jest w dalszym ciągu nadwyraz ciężka i niepewna. Liczba cudzoziemców przebywających w więzieniach jawnych i ukrytych oraz na trzech statkach zakotwiczonych w porcie, jest olbrzymia.

Konsulat angielski przeniesiony został do miejscowości leczniczej Caldetes znajdującej się w odległości 20 km. od stolicy. Konsul francuski w Taragonie przebywa w dalszym ciągu w więzieniu.

Do Paryża nadeszły również wiadomości, które potwierdzają, że w ambasadzie sowieckiej w Barcelonie odbyło się nader ważne zebranie, na którym zebrani doszli do wniosku, że należy zawiadomić Moskwę, iż sprawę Hiszpanii republikańskiej należy uważać za przegraną tak z punktu widzenia wojskowego, jak i politycznego.

Angielski minister wojny u Mussoliniego

LONDYN (PAT). Dzienniki, donosząc o inspekcji Malty przez ministra wojny Hore Belisha, uważają za prawdopodobne, mimo oficjalnych zaprzeczeń, że minister uda się nieoficjalnie do Włoch i przeprowadzi rozmowę z Mussolinim. Nastąpiłoby to już po podpisaniu porozumienia włosko-brytyjskiego, co dokonane ma być w Rzymie.

Demoralizacja dzieci w Sowietach

Dzieci sprzedają wódkę i papierosy

MOSKWA (PAT). „Komsomolskaja Prawda" uskarża się w artykule wstępnym, że ani rodzice, ani szkoły, ani komisariat oświaty nie zwracają należytej uwagi na wychowanie dzieci. Zachowanie się dzieci jest ordynarne i chuligańskie.

Komisariat oświaty — wedle dziennika — nie interesuje się wychowaniem artystycznym, a co więcej zlikwidował on nawet fizyczne wychowanie młodzieży.

Ani komisariat oświaty, ani komisariat zdrowia publicznego nie troszczą się o wydawnictwa, które by pomogły rodzicom zorientować się w skomplikowanych zagadnieniach wychowawczych.

Swego czasu w Moskwie i na Ukrainie były zorganizowane t.zw. „uniwersytety rodzicielskie", ale inicjatywa ta nie została podtrzymana.

Dalej dziennik wskazuje, że dzieciom sprzedawane są papierosy i wódka, mimo istniejącego zakazu.

Zdaniem dziennika, jedną z przyczyn demoralizacji młodzieży szkolnej jest nuda, która wypędza dzieci na ulicę i pcha je do chuliganerii.

Najgroźniejszy lichwiarz w Berezie

Wampir żerował na nędzy ludzkiej przez dwadzieścia lat

Decyzją władz osadzony został w obozie odosobnienia w Berezie Kartuskiej znany na terenie Warszawy lichwiarz Majer Abram Ciuk, zamieszkały przy ul. Marszałkowskiej 113.

Wampir grasował dotychczas zupełnie bezkarnie, omotując w swe sidła przeważnie drobnych przemysłowców, rzemieślników i obywateli ziemskich. Machinacje jego niejednokrotnie doprowadzały od ruiny nieszczęśliwe ofiary.

Ciuk, liczący obecnie 49 lat, pochodzi z Włocławka. Lichwą i różnymi ciemnymi interesami zajmuje się już od dwudziestu lat, nie gardząc żadnymi najbardziej nawet podejrzanymi i ciemnymi interesami, byle by tylko można z nich było wyciągnąć pieniądze.

Sprytny aferzysta rozpoczął swą karierę od udzielania pożyczek ziemianom kujawskim, — zwiększając w ten sposób mały początkowo majątek.

Po przeniesieniu się ze swym „interesem" na teren stolicy, Ciuk rozpoczął działalność na większą skalę. Pod pozorem pośrednictwa majątkowego założył on przy ulicy Zielnej 8 biuro, które miało na celu nic innego, jak tylko udzielanie potrzebującym pożyczek na lichwiarskie procenty.

Ofiary swe Ciuk doprowadzał przeważnie do ruiny, obracając następnie uzyskane tą drogą pieniądze na zakup majątków i nieruchomości. — W ten sposób nabył on wielki majątek ziemski koło Nieszawy, Witkowo koło Lipna oraz cały szereg innych nieruchomości. Wszystkie te majątki aferzysta zapisywał na imię swego syna Lejzora, lub też na imię żony Estery.

Przeprowadzając „interesy", Ciuk naraził Skarb Państwa na wielkie straty. Posiadając milionowy majątek, aferzysta potrafił się urządzić w ten sposób, iż nie płacił prawie żadnych podatków. Mieszkanie jego składało się z jednego skromnego pokoiku, znajdującego się obok biura.

W końcu miarka się przebrała i bezczelny wampir został nareszcie ukarany.

Polsko-litewska współpraca

w oświetleniu posła R. P. min. Charwata

Początek na stronie 1-ej.

Lotnisko w Kownie jest duże i dobre, obsługa techniczna sprawna. Doprawdy, czuliśmy się, jak u dobrych znajomych.

Po wylądowaniu okazało się, iż oczekuje nas kilku rodaków, stale zamieszkujących w Kownie.

Miasto jest miłe i ładnie położone. Pierwszym szczegółem, który rzucił się nam w oczy — to absolutny brak tramwajów. Same autobusy i samochody, które mkną po idealnie asfaltowanych ulicach. Ogólna liczba mieszkańców Kowna wynosi 116 tysięcy.

— Czy przewidziane jest nawiązanie stałej komunikacji powietrznej z Litwą?

— Nic o tym jeszcze nie wiadomo. Latając na trasie Warszawa — Ryga w dalszym ciągu omijać będziemy terytorium Litwy, tak, jak było dotychczas.

Zaznaczyć tutaj trzeba, iż lotnisko kowieńskie jest całkowicie przystosowane do komunikacji, przechodzi bowiem przez nie linia niemieckiej „Lufthausy". Marzenie zorganizowanie placówki i to wszystko.

Na zakończenie podzielił się z przedstawicielami prasy swymi wrażeniami p. mjr. Zejfert.

Widok mundurów „Lotu" wywołał na ulicach Kowna wielką sensację. Inna sprawa, że wszyscy wiedzieli już w przeddzień o naszym przylocie, bo podało to radio.

P. Ryżak, śmiejąc się, opowiada o zabawnym epizodzie, jaki miał miejsce w jednym ze sklepów.

— Ani rusz nie mogliśmy się dogadać. Po niemiecku — nic, po francusku — nic, po — angielsku to samo. Na wszystko odpowiadali nam: „ne supranatu!" (nie rozumiem).

W końcu zniecierpliwiony odezwałem się po polsku. W odpowiedzi na to zobaczyłem zdziwioną minę i usłyszałem:

— Trzeba było od razu tak mówić!

Miejmy nadzieję, iż nawiązane już nareszcie stosunki z Litwą wejdą stopniowo na drogę realnej współpracy.

Wybuch w fabryce chemicznej

Dwie osoby ciężko poparzone opatrzyło Pogotowie

W lokalu po zakładach przetworowych Mikrochemia w Warszawie (właściciele: B. Aończyk i inż. Leon Szlosberg) przy ulicy Burakowskiej 9, wygotowywano w kotle bańki, zawierające bardzo silny środek wybuchowy „denzen", służący do utrwalenia klisz.

Jedna z baniek była nieszczelnie zamknięta, skutkiem czego „denzen" pod wpływem gorąca ulatniał się, tworząc gaz.

W pewnej chwili nastąpił silny wybuch. Znajdujący się w pobliżu inżynier Szlosberg uległ poparzeniu III stopnia, poparzeniom I-go stopnia uległ robotnik, Stefan Kuźma, lat 16.

Szlosberga przewieziono do szpitala na Czyste, Kuźma po otrzymaniu pierwszej pomocy lekarskiej został odwieziony do domu.

Na miejsce przybyła natychmiast zaalarmowana straż ogniowa, na szczęście, wybuch nie pociągnął za sobą pożaru, jak również nie eksplodowały pozostałe bańki z „denzenem", szczelnie zamknięte, co mogłoby pociągnąć za sobą nieobliczalne następstwa.

Z. KAMIŃSKA

dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku.



Nieprzeciętnej urody dziewczyna, Frania Snopkówna, córka małorolnego wieśniaka, poszła do miasta „do obowiązku". Już w pierwszych miesiącach napotkała nieuczciwego człowieka, który ją haniebnie wyzyskał. Ciężkie, omal nie tragicznie zakończone przeżycia były skutkiem tej nieuczciwości męskiej. Przetrwała je Frania, a synka nieznanego nawet z imienia i nazwiska ojca umieściła w zakładzie im. ks. Boduena, sama zaś dostała się na służbę do zamożnego pana Arcińskiego.

Zapowiadające się doskonale dla Frani miejsce przyniosło jej tylko nowe zawody życiowe, omal nie tragiczne. Otrzymała wreszcie nową służbę u młodego małżeństwa, gdzie kilka miesięcy spędziła w spokoju.

Cóż może być gorszego dla dziewczyny w obowiązku jak nie choroba? Pod obcym dachem, u ludzi, którym człowiek usługuje, a nie oni człowiekowi, chorować nie można. Nikt nie chce trzymać chorej dziewczyny. To przecież kłopot, a nawet i wydatek. Każdy chciałby się jej pozbyć jak najprędzej. Znałam taki nie jeden wypadek. To też każda z nas zrywa się z łóżka, chociaż byłoby lepiej, gdyby jeszcze trochę poleżała, żeby wydobrzała. Woli jednak wstać, bo zaraz może usłyszyć, że jest wałkoń, próżniak, wyleguje się!

Z moją chorobą nie było nic strasznego. Po prostu zaziębiłam się.

Pewnej nocy moi państwo znów się pokłócili. Nie ciekawiłam się tymi kłótniami. Zamykali się w ostatnim pokoju i urągali sobie. Ledwie co słyszałam z tego. Wiedziałam tylko, że ona nazywa go nudziarzem, tetrykiem, a ona nie po to przecież wyszła za mąż, żeby wiecznie siedzieć w domu. On znów był zazdrosny o nią i krzyczał na nią, że flirtuje z innymi.

Tej nocy pokłócili się mocniej niż kiedykolwiek. Wrócili obydwoje późno z jakiegoś balu.

Już kiedy otwierałam im drzwi, to mnie przejął jakiś dreszcz. Byłam mocno rozgrzana w łóżku, a nagle wyrwali mnie ze snu i z ciepłej pościeli. Mróz był silny i tak powiało na mnie z sieni, że aż do szpiku kości.

Musiałam jeszcze zrobić czarnej kawy, bo chciało im się pić. Widziałam, że pani jest trochę pijana, bo się śmiała nie wiadomo czego. I pan też nie był zupełnie trzeźwy, bo pachniał wódką o parę kroków.

Ledwie wsunęłam się znów do łóżka i z przyjemnością myślałam, że się nareszcie rozgrzeję i zasnę przynajmniej na parę godzin, kiedy słyszę — brzęk!

— No, coś które zwaliło ze stołu — myślę sobie. Byle nie chcieli mnie wołać zaraz do zbierania. Jutro się zdąży sprzątnąć!

A tu zaraz drugi raz — brzdęk! Potem — łup!

— Ocho! — myślę sobie. — Biją się, czy co?

Ale się jeszcze nie ruszałam z łóżka. Tak mi się nie chciało wyleźć. O jakbym przeczuwała, co mnie czeka, jeśli opuszczę ciepłą pościel.

Naraz drzwi otwierają się z trzaskiem do przedpokoju, po tym do sieni. Słyszałam, jak tupała pani pantofelkami.

— Dokąd one leci po nocy? — zaniepokoiłam się.

Aż usiadłam na łóżku i czekam, co dalej z tego będzie.

Po chwili otwierają się drzwi do kuchni.

— Franiu, Franiu! — słyszę woła pan.

— Słucham! — poderwałam się.

— Idź po tę wiariatkę! Stoi w balowej sukni w sieni i jeszcze się przeziębi!

Aż się we mnie coś zagotowało. To ja mam wyłazić z ciepłego łóżka do zimnej sieni w bieliźnie po „tę wiariatkę", jak nazwał swoją żonę, a on co?

— Obraziła się! — mruczy i stoi w progu. — Powiedz jej, że jak mnie nie przeprosi, rozejdziemy się! Ma mnie natychmiast przeprosić!

Widać, że po pijanemu gada! Komu trzeźwemu takie głupstwa przyszłyby do głowy?

Jeszcze się nie ruszałam, więc mnie zaczął ponaglać.

— No idźże prędzej! Prędzej!

Co miałam robić? Narzuciłam coś na siebie w łóżku, bo nie odchodził i na bosaka pobiegłam do sieni. Musiałam schodzić aż o pół piętra, A ona otworzyła okno i stoi w leciutkiej sukience z nagą szyją i nagimi plecami przy oknie.

— Niechże pani idzie! Pan się gniewa i boi się, że pani się przeziębi!

— A właśnie umyślnie chcę się przeziębić! Jak umrę, to będzie mnie żałował!

Zupełnie jak głupie dziecko, które chce na złość mamie obciąć sobie palec!

Ziąb taki szedł od okna, że człowiek skostniał w jednej chwili. Zamknęłam okno, chociaż mi przeszkadzała, wzięłam ją za rękę i zaczęłam ciągnąć na piętro, do domu. Opierała się, gadała głupstwa, bo była pijana.

— Jeśli nie pozwolicie mi się zaziębić, to go zdradzę! Zdradzę, żeby wiedział! Jeśli na mnie krzyczy, niech przynajmniej ma naprawdę za co!

Była taka pijana, że jej się nogi plątały, ale wreszcie wepchnęłam ją do mieszkania, razem z panem zaciągnęłam do sypialni. Rozpłakała się, kiedyśmy ją we dwoje rozbierali, później zaczęli się całować, więc sobie poszłam.

Ale już wtedy dreszczy dostałam i trzęsłam się do rana. Rano głowa mi ciążyła. Czułam, że mam gorączkę. Ale jeszcze wstałam, poszłam po pieczywo i po mleko, zrobiłam panu śniadanie. Kręciło mi się w głowie, głowa mnie bolała coraz bardziej. Nie mogłam w końcu ustać na nogach. Położyłam się. Myślałam, że mi jeszcze przejdzie. Wiedziałam, że pani pośpi co najmniej do drugiej. Nie miałam siły zająć się obiadem. Leżałam i trzęsłam się. Nakładłam na siebie, co tylko miałam pod ręką, a nie mogłam się rozgrzać ani rusz.

Czułam, że ze mną coś niedobrze.

Byłam taka osłabiona, że kiedy pani zadzwoniła na mnie, nie mogłam wstać. Dzwoniła parę razy, w końcu przyszła do mnie.

Musiałam wyglądać nieszczególnie, bo jak tylko spojrzała na mnie, zaraz zawołała:

— Co Frani jest? Co Frania taka czerwona?

A mnie tak gorączka już wzięła.

— Chora jestem...

Zupełnie straciła głowę.

— Pan przyjdzie, a obiadu nie będzie! Przecież ja umiem tylko jajecznicę zrobić. To ja zrobię jajecznicę. Nie wiem, czy są jajka... Trzebaby pójść do sklepiku. Albo lepiej zatelefonuję do kupca...

Taka to była pani. Pojęcia o niczym nie miała, chociaż czytała tyle książek!

A ja rozchorowałam się na dobre. Dopiero jak przyszedł pan zatelefonował po doktora. Doktór powiedział, że to zapalenie jakieś w płucach. Przepisał lekarstwo, po które później sam pan schodził.

Słyszałam, jak mówił w przedpokoju do pani:

— No, widzisz! To wczorajsze twoje fanaberie!

— To przecież i ja bym się się też zaziębiła, gdyby tak było. Byłam lżej ubrana od niej, kiedy stałam w sieni!

— Ale byłaś pijana, a pijanymi Pan Bóg się opiekuje! — obrócił wszystko w żart.

Mimo to nie puścił lekarza i kazał zbadać i swoją żonę, czy czasem nie jest też przeziębiona. Ale jej nic nie było!

Leżałam ze trzy tygodnie. Parę razy doktór przychodził. Opiekowała się mną sama pani aż mi nawet było przykro.

Nie dała mi nic mówić.

— Mąż ma rację, że Frania przeze mnie cierpi. Teraz mój obowiązek czuwać nad Franią — mówiła.

Dobrzy byli ci młodzi obydwoje.

Nie mogła przecież sobie dać rady i wzięła drugą dziewczynę, a moje łóżko postawili w gabinecie pana.

Później kiedy wstałam, byłam bardzo osłabiona. Doktór powiedział, że muszę koniecznie wyjechać na wieś odpocząć i odetchnąć innym powietrzem, bo inaczej może być źle ze mną.

W końcu marca pożegnałam się z państwem i wyjechałam na wieś do swoich. Powiedzieli mi, że mogę do nich wrócić, a oni zawsze mnie wezmą do obowiązku. Dali mi pieniędzy więcej, niż mi się nawet należało.

Przed wyjazdem pożegnałam się z Rysiem, zapłaciłam co mogłam z góry, żeby nie miał czasem krzywdy.

Witali mnie w domu bardzo radośnie. Szczególnie matka się ucieszyła. Siostry chodziły koło mnie i oglądały mnie, jakbym z tamtego świata wracała. I dziwili się wszyscy, że się tak zmieniłam.

Widziałam i ja, że się zmieniłam. Odwykłam do ciasnej izby, od nieporządku, nie miałam siły jeszcze żeby wszystko sprzątnąć, żeby było tak, jak miałam w swojej kuchni u państwa. Odwykłam nawet od spania z siostrami. Ciasno mi było, niewygodnie spać nie mogłam. Ale co było robić?

W święta Wielkanocne zeszło się do nas sporo ludzi. Gorzelowa chciała mnie swatać, ale nie było mi do swatów.

Miałam powiedzieć, że mam dziecko w Warszawie?

Wykręcałam się od swatów, że mam czas, że jeszcze pomyślę, że nie spieszy mi się, chociaż i rodzice nastawali, bo trafiał mi się kawaler do rzeczy: syn gospodarza, który miał osiemnaście morgów dobrej ziemi i kawałek lasu. Brat jego był na posadzie w Radomiu, on więc sam miał dziedziczyć całą ojcowiznę, a tamtego spłacić. Nazywał się Jan Koźlak. Chłopak był nawet przystojny, zdrowy, silny. I podobał mi się.

Myślałam czasem, że może nie byłoby źle, gdybym za niego wyszła. Ale powiedzieć o dziecku? Nie! Nie mogłam. Udawałam więc, że wcale mi się nie podoba, że wyjść jeszcze za mąż nie chcę.

Bardzo się temu rodzice dziwili.

— Może ty masz jakiego narzeczonego w mieście? — spytała się matka. — Już ty daj spokój z tymi miejskimi! Nie można im ufać! Taki fircyk miejski chce aby dziewczynę wykorzystać, a o żeniaczce nie myśli!

Jakoś matkę przekonałam, że nikogo nie mam, ale też nie mam ochoty jeszcze do stanu małżeńskiego.

Wtedy też zaczęli mówić we wsi, że dwóch od nas wybiera się na roboty do Francji. Już poprzedniego roku pojechało dwóch chłopaków i jedna dziewczyna. Pisali i bardzo chwalili sobie. Jeden chłopak, syn komornicy, nawet przysyłał matce pieniądze.

To bardzo zachęciło ludzi. Szczególnie szykowali się młodzi, niespokojni, ciekawi świata. Ten i ów chciał jechać przed wiosną. Naradzali się, ale jak to bywa, każdy prawie wiele gadał, i ociągał się. Nie tak to łatwo zostawić swoich i jechać do obcych na niepewne! Starzy tłumaczyli, że jednemu się udało, a drugiemu może się nie udać i studzili tę gorączkę wyjazdową. Nie wiadomo skąd ludzie opowiadali sobie niestworzone cuda, jak to jest we Francji. I pieniędzy co niemiara i życie pańskie, pracę na godziny sobie liczą. Jednym słowem, każdy może zostać bogaczem, a po tym wrócić do kraju, kupić choćby ze sto morgów i być panem!

Kiedyś Leosia Kaczorkówna zaczepiła mnie i powiedziała, że wyjeżdża do Francji. Spytała mnie się, czy bym i ja nie pojechała.

W domu sprzykrzyło mi się, przyznaję się szczerze, bardzo. Coraz mi było ciężej i duszniej jakoś. Chciałam się wyrwać. Wahałam się tylko, czy jechać do Warszawy, do swych młodych państwa, czy może gdzie indziej. Siedział i we mnie niespokojny duch.

Rozważałam wszystko i w końcu powiedziałam sobie, że jechać nie mogę, bo mam przecież Rysia w Warszawie.

I jak się to czasem dziwnie składa. Jak tu nie wierzyć w przeznaczenie? Nie chciałam już jechać, a w końcu tak się wszystko zrobiło, że pojechałam!

Kiedy już postanowiłam, że nie jadę, napisałam do swojej pani, czy mogę przyjechać do obowiązku. Czekałam chyba ze dwa tygodnie na odpowiedź. Odpisała nareszcie, że wyjeżdża z mężem za granicę i chętnie mnie ze sobą zabierze, bo wie, że o służbę we Francji jest ciężko.

Nie wiedziałam tylko, co mam zrobić z Rysiem. Postanowiłam jechać do Warszawy, dowiedzieć się w Zakładzie, czy mogę przysyłać im pieniądze z Francji.

Wyjechaliśmy ze wsi razem z Leosią, bo ona musiała też do Warszawy przyjechać i dopiero stamtąd pociągiem z całą partią do Francji.

(Dalszy ciąg jutro).

IDŹ DZIECKO DO DOMU

Jak uzdrawia chorych cudotwórca z Ubezpieczalni Społecznej

Redakcję naszą odwiedziła delegacja robotników fabryki „Granat" w Kielcach, skarżąc się na niesłychane metody stosowane przy badaniu chorych przez lekarzy miejscowej Ubezpieczalni.

Nie jest to wypadek odosobniony. Powszechnie utarło się już pojęcie, że lekarze inaczej traktują chorych przychodzących prywatnie, a inaczej pacjentów Ubezpieczalni. Na tym tle skarga robotników fabryki „Granat" nabiera ogólnego i zasadniczego znaczenia.

Chory jest zawsze tylko chorym, potrzebującym troskliwej opieki. Nie można segregować pacjentów na rentownych i nierentownych dla pp. lekarzy Ubezpieczalni. Pacjent płacący za wizytę nie może być troskliwiej traktowany niż pacjent Ubezpieczalni, za którego instytucja ta pobiera gruby haracz.

Jedna tylko fabryka „Granat" w Kielcach opłaca na rzecz Ubezpieczalni Społecznej kwotę 12 tys. zł. miesięcznie. W stosunku rocznym wypada więc 144 tysiące zł. Za pieniądze te „Granat" mógłby wybudować już w pierwszym roku własny szpital. Za 144 tys. zł. fabryka mogłaby utrzymywać własną aptekę, personel sanitarny i zaangażować na stałe pierwszorzędne siły lekarskie. Rozporządzając budżetem 144 tys. zł. wspomniana fabryka mogłaby pozwolić sobie na zaangażowanie chirurgów-specjalistów.

Tymczasem fabryka opłaca haracz w sumie 144 tys. zł. rocznie i wzamian robotnicy jej narażeni są na wszelkiego rodzaju szykany a zamiast pomocy lekarskiej w nagłych wypadkach muszą poddać się przedwstępnym biurokratycznym zabiegom, zanim dotrą do właściwego lekarza.

A teraz notujemy fakty konkretnie.

Urzędnik „Granatu" p. Michnowski zasłabł nagle przy pracy. Wypadek zdarzył się o 3.30 rano. Wezwano pogotowie, ale okazało się, że karetka pogotowia jeszcze nie funkcjonuje, gdyż godzina jest zbyt wczesna. Lekarza rejonowego również nie można było odszukać. Gdy go znaleziono po godz. 7-ej lekarz zawiadomił przez telefon, że jego dyżur kończy się o 8 więc już nie zdąży obsłużyć chorego bo nim się ubierze będzie 8-ma. Wreszcie po godz. 8-ej, a więc w pięć godzin po wypadku zjawił się lekarz Ubezpieczalni.

Ładne dyżury, piękne pogotowie, które przestrzega godzin urzędowania. Jeden wielki skandal.

Dodać warto, że w czasie poszukiwania lekarza przez telefon jeden z woźnych Ubezpieczalni oświadczył, że lekarz napewno jest w domu, ale mówi, że go niema. „Oni zawsze tak robią" — to są słowa woźnego.

Wypadek drugi: Gospody ni Bieńkowska pracownica „Granatu" udała się do Ubezpieczalni z chorą córeczką, która złamała nogę. Felczer Ubezpieczalni p. Fiszer pogłaskał dziecko po kolanie i kazał iść do domu. Dziecko wróciło na jednej nodze.

Następnie złożono złamaną nogę tak, że trzeba było złamać ją powtórnie w Krakowie i prawidłowo składać.

Łatwo sobie wyobrazić jakie męczarnie przeszła ta nieszczęśliwa 9-letnia pacjentka Ubezpieczalni!

Zapytujemy: czy p. felczer Fiszer uważa sie za cudotwórcę, który jednym dotknięciem ręki uzdrawia złamaną nogę? Czy Ubezpieczalnia nie posiada chirurga specjalisty umiejącego prawidłowo złożyć złamanie?

Robotnik Przybyła wracając z pracy na rowerze do domu został najechany przez samochód, który nie chciał go zabrać. Przybyła zwrócił się do swego lekarza rejonowego w Białogonie i prosił o wydanie świadectwa. Świadectwa nie otrzymał, gdyż nie posiadał 10 zł., których zażądał lekarz.

Przykładów podobnych można wymienić setki. W poczekalniach lekarzy wyczekują cierpliwie pacjenci Ubezpieczalni. Wszyscy muszą czekać na kolejkę, gdyż Ubezpieczalnia nie uznaje najwidoczniej t. zw. „nagłych wypadków".

Tego stanu rzeczy dłużej nie należy tolerować. Ubezpieczalnia jest instytucją społeczną, stanowi poważną zdobycz socjalną i służyć winna ubezpieczonym, a nie ubezpieczony ma być dojną krową dla samej instytucji.

Podaliśmy skargę robotników fabryki „Granat". Skarga ta dotyczy również robotników „Huty Ludwików" którzy nie lepiej są traktowani, a przecież ta fabryka opłaca Ubezpieczalni około 300 tys. złotych rocznie.

Cyfry mówią same za siebie!

Kina kieleckie:

Czwartak Cień Szanghaju
Palace: Przy kominku
Casino: Małżeństwo z pozoru
WF. i PW. Za klauzurą

OBWIESZCZENIE

Komornik Sądu Grodzkiego w Chmielniku Emil Janczur, urzędujący w Chmielniku przy ul. Marsz. Piłsudskiego Nr 19, na zasadzie art. 679 k. p. c. obwieszcza, że **w dniu 17 maja** 1938 r. od godziny 12 rano w sali posiedzeń Sądu Grodzkiego w Szydłowie, odbędzie się sprzedaż z publicznej licytacji nieruchomości wiejskiej składającej się z osady rolnej położonej we wsi Zyciny, gm. Potok, pow. stopnickiego, zapisanej w tabeli pod Nr 36, obszaru 7 morgów 209 prętów ziemi tabelowej z prawami do ogólnych pastwisk, na której znajdują się budynki: dom mieszkalny z chlewem i śpichlerzem pod jednym przykryciem stodoła i wystawa. Prócz tego na osadzie tej znajduje się inwentarz: 1 wałach, 1 krowa, 1 jałówka, 1 wóz cały, 1 pług 1 para bron i 1 sieczkarnia.

Budynki ubezpieczone są od ognia na 2010 zł.

Na majątku tym ciążą długi na rzecz Skarbu Państwa 167 zł. 40 gr. na rzecz Marian ny Milewiczowej 2500 zł. z procentami i kosztami oraz po 20 zł. miesięcznie alimentów od dnia 31.I 1930 r. i po 20 zł. alimentów na rzecz Zygmunta Milewicza od dnia 31.I 1930 r. wreszcie podatki w sumie 31 zł. 62 gr.

Nieruchomość ta stanowi własność Łukasza Milewicza.

Granice nieruchomości i szczegółowe dane co do ziemi i budynków, podane są w opisie nieruchomości z dnia 21 września 1937 r.

Nieruchomość ta niema urządzonej księgi hipotecznej.

Powyższa nieruchomość została oszacowana na sumę 5686 zł. Sprzedaż zaś rozpocznie się od ceny wywołania t. j. od kwoty 4264 zł. 50 gr.

Licytant przystępujący do przetargu powinien złożyć rękojmię w gotowiźnie w kwocie 569 zł. albo w takich papierach wartościowych bądź książeczkach wkładkowych, instytucji, w których wolno umieszczać fundusze małoletnich i że papiery wartościowe przyjęte będą w wartości $^3/_4$ części ceny giełdowej. Przy licytacji będą zachowane ustawowe warunki licytacyjne, o ile dodatkowem publicznem obwieszczeniem nie będą podane do wiadomości warunki odmienne że prawa osób trzecich nie będą przeszkodą do licytacji i przysądzenia własności na rzecz nabywcy bez zastrzeżeń jeżeli osoby te przed rozpoczęciem przetargu nie złożą dowodu, że wniosły powództwo o zwolnienie nieruchomości lub jej części od egzekucji i że uzyskały postanowienie właściwego Sądu, nakazujące zawieszenie egzekucji; że w ciągu ostatnich 2-ch tygodni przed licytacją wolno oglądać nieruchomość w dni powszednie od godziny 8-ej do 18-ej, akta zaś postępowania egzekucyjnego można przeglądać w Sądzie.

Chmielnik dn. 9.IV 1938 r.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo
Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. komunikatów bezpłatnych nieum ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.